



Kamil Kowalski<sup>1</sup>

**S. Kawalec, E. Pytlarczyk, *Paradoks euro. Jak wyjść z pułapki wspólnej waluty?*, Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2016, ss. 366**

Sondaże przeprowadzone przez Centrum Badania Opinii Społecznej pokazują, że ostatnie lata przynoszą załamanie poparcia Polaków dla wprowadzenia euro w Polsce. Poziom aprobaty dla zastąpienia rodzimej waluty wspólnym pieniądzem europejskim osiągnął maksimum – 64% – w styczniu 2002 r., a zatem jeszcze przed przystąpieniem Polski do UE. Po akcesji akceptacja dla uczestnictwa Polski w unii walutowej spadła – w latach 2007–2008 odsetek zwolenników i przeciwników pozostawał na zbliżonym poziomie. Rok 2009 był zaś jak dotąd ostatnim, w którym zwolennicy euro w Polsce przeważali nad jej sceptykami. Od 2010 r. obserwujemy wyraźną erozję poparcia dla euro. W badaniu przeprowadzonym w kwietniu 2015 r. za euro Polsce opowiadało się już tylko 25% ankietowanych. Przeciwnie zdanie wyraziło 70% pytanych. Zestawiając badania z 2002 i 2015 r., należy zauważyć, iż odsetek aprobujących euro zmniejszył się o 39 punktów, podczas gdy odsetek sprzeciwiających się przyjęciu nowej waluty wzrósł o 48 punktów. Tendencji tej nie towarzyszy zmiana poglądu co do zasadności obecności Polski w UE. Poparcie społeczeństwa polskiego dla członkostwa w UE jest bardzo wysokie i wynosi – według badania z 2015 r. – 84%. Negatywne nastawienie do przyjęcia waluty europejskiej jest powszechne wśród – co nie może dziwić – przeciwników członkostwa Polski w UE (99%), ale także bardzo częste wśród jego zwolenników (67%). O spadku entuzjazmu dla projek-

---

<sup>1</sup> Dr Kamil Kowalski, Uniwersytet Łódzki, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, Katedra Historii Myśli Ekonomicznej i Historii Gospodarczej, ul. Rewolucji 1905 r. nr 41/43, 90-214 Łódź, e-mail: kamil.kowalski@uni.lodz.pl

tu europejskiej waluty świadczą również opinie na temat tempa wprowadzenia euro w Polsce – takie właśnie pytanie zostało postawione zwolennikom tej waluty w Polsce. Za możliwie szybkim jej wprowadzeniem opowiedziało się 18% spośród nich. W tym samym badaniu aż 78% pytanych uważało, że z rezygnacją ze złotego nie należy się spieszyć (Komunikat z badań CBOS 72/2015, Warszawa 2015). Zasadność przytoczenia tych statystyk tłumaczę dwojako. Z jednej strony chcę pokazać, jak bardzo spadało poparcie dla projektu europejskiej waluty, tzn. jak bardzo daleko jesteśmy od optymistycznych zapowiedzi Donalda Tuska z 18. Forum Ekonomicznego w Krynicy z 2008 r. o tym, że Polska może przystąpić do strefy euro w 2011 r. Z drugiej strony zaś statystyki te przekonują, jak znacząco rośnie kategoria tych, którym poglądy Stefana Kawalca i Ernesta Pytlarczyka mogą być szczególnie bliskie.

Zawężanie grona adresatów omawianej pozycji jedynie do czytelników reprezentujących poglądy eurosceptyczne byłoby jednakże nie tylko krzywdzące dla samej książki, w tym zwłaszcza potencjału dla wzniesienia dyskusji, jaki ona niesie, ale też zwyczajnie nietrafione, gdyż *Paradoks euro* jest inspirującą lekturą dla każdego zainteresowanego problematyką strefy euro i – generalnie – obszarów walutowych. Ciekawy i dający zapowiedź wyważonych opinii i satysfakcjonującej lektury jest już sam zestaw autorów. O słabościach europejskiej waluty nie piszą jacyś sfrustrowani kanapowi politycy, szukający szansy na odzyskanie popularności i zbiecie kapitału politycznego wśród rosnącego w siłę eurosceptycznego elektoratu. O kryzysie eurozony nie piszą również autorzy reprezentujący skrajne lewicowe czy libertariańskie poglądy, uznający, że posiadli klucz do rozwiązania wszystkich problemów świata sprowadzający się do maksymalizacji czy minimalizacji (czasem likwidacji) roli państwa. O euro piszą tym razem praktycy. Stefan Kawalec to współtwórca „planu Balcerowicza” i wiceminister finansów w kilku rządach w latach 1991–1994, w kolejnych latach zatrudniony w sektorze ubezpieczeniowym i bankowym. Bankowość zaś stanowi główne pole działalności Ernesta Pytlarczyka, od 2010 r. głównego ekonomisty BRE Banku/mBanku (na stanowisku tym zastąpił Ryszarda Petru). Pytlarczyk to znany i ceniony analityk makroekonomiczny. Kierowany przez niego zespół był kilkakrotnie nagradzany za najtrafniejsze prognozy makro.

Tezy przedstawione w *Paradoksie euro* nie będą zaskoczeniem dla śledzących wcześniejsze publikacje autorów. Książka, co należy uznać za zaletę i dobry zwyczaj, zawiera zresztą aneks z listą tych publikacji i wypowiedzi, które dotyczyły strefy euro. Pierwsza salwa padła już

w kwietniu 2012 r. Był nią artykuł w „Gazecie Wyborczej”, którego tytuł nie pozostawiał wątpliwości co do zapatrywań Kawalca i Pytlarczyka. Brzmiał on: „Rozwiązać strefę euro”. Autorzy byli także sygnatariuszami „Manifestu Solidarności Europejskiej” (styczeń 2013 r.), w którym wskazywano, iż kontrolowana dekompozycja eurozony stanowi najlepsze rozwiązanie dla ocalenia UE i „najcenniejszych wartości europejskiej integracji” ([www.european-solidarity.eu](http://www.european-solidarity.eu)). Myśl ta przewija się przez całą książkę i stanowi oś, wokół której autorzy budują logikę swoich wywodów. Przedstawmy je zatem pokrótce.

Autorzy od samego początku wyraźnie podkreślają, że nie są przeciwnikami integracji europejskiej. Przekonująco dowodzą dobroczynnego wpływu wdrażania kolejnych etapów zacieśniania współpracy gospodarczej, począwszy od wspólnego rynku węgla i stali, przez unię celną, na wspólnym rynku kończąc. Zestawiają przyrosty PKB *per capita* w 21 lat po I i II wojnie światowej, na podstawie czego zauważają że różnica w poziomach przyrostów wyniosła 49 punktów na korzyść modelu przyjętego po 1945 r. Przywołują także przykład Wielkiej Brytanii, niechętniej początkowo udziałowi w EWWiS, która zachęcona sukcesem integracji sześciu państw, złożyła w końcu akces do jednoczącej się gospodarczo Europy. Szczytowym osiągnięciem zacieśniania współpracy ekonomicznej krajów Starego Kontynentu jest dla Autorów powstanie wspólnego rynku. Dostęp zaś do niego stanowi kluczowy czynnik rozwoju państw członkowskich UE. Ocena kolejnego etap integracji, tj. unii gospodarczej i walutowej, jest już negatywna. Wbrew oczekiwaniom, w myśl których wprowadzenie euro miało położyć kres kłopotliwym wahaniom kursów, zmniejszyć koszty transakcyjne i ułatwić przepływy kapitałowe, sprzyjając konwergencji, przyniosło ono liczne negatywne konsekwencje i ryzyka. Pomimo wątpliwości zgłaszanych przez specjalistów (np. list 155 profesorów z 1998 r.), jak również sceptycyzmu części mieszkańców Europy (tylko 30% Niemców aprobowало rezygnację z marki niemieckiej) 1 stycznia 1999 r. euro zostało wprowadzone w obieg bezgotówkowym. Doświadczenia kolejnych 10 lat zdawały się potwierdzać słuszność decyzji o pogłębieniu integracji gospodarczej.

Realnym testem okazał się światowy kryzys finansowy, który rozpoczął się w USA w 2008 r., i oddziałując na gospodarki europejskie, skutkował wzrostem oprocentowania obligacji kilku krajów (Grecji, Irlandii, Hiszpanii, Portugalii i Włoch). Autorzy pokazują, że z kryzysem lepiej radziły sobie kraje UE posiadające waluty narodowe (ich PKB w 2014 r. wynosił 105,5%, jeśli za bazę uznać poziom z 2007 r.). W przypadku krajów strefy euro analogiczny wskaźnik osiągnął zaled-

wie 99%, przy czym istotne jest zróżnicowanie sytuacji gospodarczej wewnątrz eurozony (Malta – wzrost PKB o 18,5% w latach 2007–2014; Grecja – spadek o 25,9%). Naturalnie nasuwa się pytanie o przyczyny takich wahań w obliczu kryzysu finansowego, który jest zresztą słusznie zestawiany (jeśli chodzi o skalę i długotrwałość załamania gospodarek) z wielkim kryzysem 1929–1933. Istoty kłopotów niektórych krajów strefy euro Autorzy książki upatrują w utracie międzynarodowej konkurencyjności tychże gospodarek. Ta zaś wynika z przewagi wzrostu płac nad wzrostem produktywności. Z uwagi na brak możliwości długotrwałego równoważenia spadku produkcji dóbr podlegających eksportowi poprzez zwiększenie produkcji i zatrudnienia w sektorach niepodlegających wymianie krajom tym groziło powiększenie deficytu na rachunku obrotów bieżących wraz z perspektywą problemów z jego finansowaniem. Przykładowo w 2010 r. saldo rachunku obrotów bieżących Grecji wynosiło -11,4% PKB, Portugalii -10,2% PKB, podczas gdy Niemiec 5,6% PKB. Do utraty konkurencyjności Grecji, Portugalii, Włoszech, Hiszpanii przyczynił się również wzrost zadłużenia prywatnego. Aby odzyskać konkurencyjność międzynarodową – przekonują Kawalec i Pytlarczyk – kraje południa strefy euro powinny były w 2010 r. zredukować płace w swoich gospodarkach o 10–30%. Podobny efekt można osiągnąć poprzez osłabienie waluty krajowej, co nie powodowałoby szkody w poziomie zatrudnienia i rozmiarze działalności gospodarczej. Przykładowo złoty doświadczył 30-procentowej deprecjacji między jesienią 2008 r. a wiosną 2009 r., dzięki czemu saldo polskiego handlu zagranicznego poprawiło się o 3% PKB. Autorzy akcentują, że kraje południa strefy euro nie dysponują instrumentem dostosowawczym w postaci kursu walutowego. Konkurencyjność swoich gospodarek próbują poprawić na drodze wymuszania nominalnego spadku płac, świadczeń i cen. Narzędziem polityki deflacyjnej (zwanej też polityką wewnętrzną dewaluacji) mającej temu służyć jest zacieśnienie fiskalne, czyli obniżenie wydatków budżetowych i podniesienie podatków, lub restrykcyjna polityka monetarna. W obu przypadkach celem jest uzyskanie efektu silnego ograniczenia popytu w gospodarce. W ocenie Autorów polityka deflacyjna jest nie tylko mniej skuteczna, ale przede wszystkim, co podkreślają wielokrotnie, bardziej kosztowna ekonomicznie i społecznie niż przywracanie konkurencyjności z wykorzystaniem kursu walutowego. Osłabienie waluty daje natomiast efekt natychmiastowy i powszechny, tzn. powoduje automatyczną obniżkę płac wyrażonych w walutach zagranicznych i poprawę konkurencyjności, co sprzyja wzrostowi produkcji krajowej.

Autorzy trafnie identyfikują mankamenty polityki deflacyjnej. Jest ona zabiegiem skomplikowanym, a jej efekty są odłożone w czasie i często niepewne. Jej realizacja przebiega według schematu, w którym redukcja produkcji poprzedzona spadkiem popytu skutkuje rosnącym bezrobociem, co ma skłonić tych, którzy jeszcze pracują, do tego, aby zaakceptowali obniżkę wynagrodzeń. Tu napotyka jednak barierę. Wiadomo bowiem, że płace są nieelastyczne w dół. Nie można zatem mówić o automatyzmie polityki wewnętrznej dewaluacji. Nie bez wad pozostaje również – choć o tym w *Paradoksie euro* znacznie mniej – konkurencyjny wobec polityki deflacyjnej mechanizm kursu walutowego. Może on być stosowany natychmiastowo w reakcji na obniżenie konkurencyjności kraju i przynieść szybko pożądany efekt. Problematyczne jest natomiast jego utrzymanie. Dlatego też temu instrumentowi dostosowania powinna towarzyszyć adekwatna polityka fiskalna i monetarna. O ile nie można Autorom zarzucić braku analizy wad i zalet każdego z prezentowanych narzędzi poprawy konkurencyjności, to jednak zauważa się pewną nierównowagę przy prezentacji niedoskonałości tychże środków. Zabrakło uwypuklenia (wzmiankowanie tak istotnej kwestii to zbyt mało) faktu, iż dewaluacja, przywracając krótkotrwale konkurencyjność gospodarki, zasadniczo nie usuwa przyczyn pogorszenia tejże konkurencyjności. Z uwagi na to, że jest ona łatwo dostępna do zastosowania, może służyć jako usprawiedliwienie dla odkładania w czasie przeprowadzenia reform trudnych społecznie. Niesie też ryzyko wykorzystania analogicznych instrumentów ze strony partnerów handlowych, co niweczy cel jej stosowania. Słusznie w tym miejscu podnoszą Autorzy, iż poprawa bilansu handlowego za każdym razem musi odbyć się kosztem drugiej strony, i to niezależnie od tego, czy jest ona rezultatem osłabienia waluty, czy też obniżenia popytu krajowego. Należy jednak zauważyć, że ta druga polityka jest odbierana jako wysiłek ponoszony przez obywateli, jako liczne uciążliwe wyrzeczenia w imię osiągnięcia długookresowego celu poprawy sytuacji gospodarczej. Osłabienie waluty traktowane jest zaś jako pewien trik ekonomiczny, w którym jedna strona zyskuje kosztem innej.

Zasadnicza część książki skomponowana jest według narracji, zgodnie z którą osłabienie waluty – jakkolwiek nie jest instrumentem cudownym – to jednak pozostaje skutecznym rozwiązaniem w przywracaniu gospodarce międzynarodowej konkurencyjności. Rezygnację z takiego środka postrzegają Kawalec i Pytlarczyk w kategoriach braku rozsądku<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Dla ilustracji tego mechanizmu wykorzystują analogię dostosowania kursowego oraz przedstawienia przerzutki w rowerze. Jej przedstawienie nie uczyni ze słabego kolarza zawodnika wybitnego, tak samo jak regulacja kursu walutowego nie zastąpi zdrowej

Konsekwentnie zaś dezawuują zasadność stosowania polityki deflacyjnej czy zacieśniania integracji w ramach unii fiskalnej (co miałyby służyć zwiększeniu transferów między bogatszymi i biedniejszymi regionami Unii). Zaletą książki są dobrze udokumentowane i przejrzyste przedstawione przykłady, którymi Autorzy wspierają argumentowanie swoich tez. Słabości polityki deflacyjnej pokazane zostały m.in. na tle obrony standardu złota w epoce wielkiego kryzysu. Nie miejsce teraz na rekapitulację tychże wywodów, ale warto podkreślić, że fragmenty poświęcone ograniczeniom polityki deflacyjnej okresu międzywojnia są wręcz zaskakująco dobre i pokazują odczytanie (choćby przez nawiązanie do prac K. Polanyiego, B. Eichengreena, C. Leszczyńskiej) Autorów nie tylko w wydarzeniach ostatniego półwiecza, ale także wcześniejszych.

Interesująco przedstawiają się także rozważania Autorów dotyczące zasadności zwiększenia unijnego budżetu (nie przekracza on obecnie 1% PKB gospodarki UE) i stworzenia unii fiskalnej, co – zdaniem niektórych – miałyby stanowić skuteczny instrument poprawy konkurencyjności niektórych krajów UE. Przedstawiona ocena skuteczności transferów z regionów bogatszych do biedniejszych jest zasadniczo negatywna. Unia fiskalna postrzegana jest przez pryzmat instytucji ułatwiającej gromadzenie środków niezbędnych do finansowania deficytów niekonkurencyjnych krajów członkowskich. Nie stwarza to jednak wystarczających bodźców do poprawy pozycji konkurencyjnych tychże państw. Przyczyny postępującej konwergencji pomiędzy krajami (dla odmiany różnice rozwojowe między regionami poszczególnych krajów zasadniczo nie zmniejszają się) unijnymi odnajdują Autorzy w dostępie do rynku europejskiego, nie zaś w transferach fiskalnych. Ilustrują to dobrze już zbadanymi przykładami wschodnich Niemiec (ich udział w PKB Niemiec nie rośnie od 1994 r. i wynosi zaledwie 11%) i południowych Włoch (od 40 lat PKB mieszkańca tego obszaru nie przekracza 65% poziomu reszty kraju). Roczne transfery na rzecz nowych landów w okresie 1991–2009 wynosiły ponad 25% ich PKB, podczas gdy w przypadku *Mezzogiorno* jest to 16% ich PKB. Trudno zakładać podobną skalę transferów pomiędzy krajami UE o różnych poziomach rozwoju. Można jednak zakładać, że przyniosłoby to podobne, słabe rezultaty. W tej części Autorzy *Paradoksu euro* celnie dostrzegają sprzeczność polegającą na próbie realizacji celu podniesienia konkuren-

---

polityki gospodarczej. Na płaskiej drodze zasadność przerzutki nie jest doceniana i wydaje się ona zbędna. Przydaje się wtedy – i dobrze jest mieć ją na wyposażeniu – gdy warunki ulegają pogorszeniu.

cyjności przez transfery fiskalne w krajach realizujących politykę wewnętrzną dewaluacji. Ta ostatnia ma wszak na celu obniżenie krajowego popytu, podczas gdy otrzymywane zastrzyki środków zwiększają tenże popyt, przyczyniając się do wzrostu cen i płac, co z kolei działa hamująco na odzyskanie konkurencyjności.

Z uwagi na te mankamenty dotychczasowe próby tworzenia unii fiskalnej (choćby i pozostające tylko w sferze retorycznej) traktowane są jako „ucieczka do przodu”. Zdaniem Kawalca i Pytlarczyka jest to działanie bezcelowe, tak samo jak bezcelowe i zbędne było wprowadzenie wspólnej waluty. Tak jak należy się pogodzić z wielością języków krajów unijnych, co komplikuje komunikację, tak należałoby – czytamy – zaakceptować utrudnienia i koszty związane z powrotem do walut narodowych. W tym miejscu dochodzimy do istotnej zalety omawianej książki. Jej Autorzy nie poprzestają jedynie na diagnozie trudności, które dotknęły unię walutową, ale kreślą także scenariusz ich przezwyciężenia. Optymalnym wyjściem miałyby być kontrolowana dekompozycja strefy euro. Warto przy tym wyjaśnić, że dopiero prezentacja tego scenariusza wyjaśnia, na czym polega tytułowa „pułapka”. Z jednej strony opuszczenie strefy euro przez kraj doświadczający problemów z konkurencyjnością mogłoby być korzystne z uwagi na możliwość uzyskania dodatkowego instrumentu w walce o odzyskanie konkurencyjności. Z drugiej jednak strony zapoczątkowanie rozpadu eurozony przez taki kraj skutkowałoby paniką bankową związaną z obawami posiadaczy depozytów o rychłe osłabienie nowej waluty krajowej w stosunku do euro. Kolejną konsekwencją byłby wzrost zadłużenia zagranicznego denominowanego w euro, tj. zarówno długu publicznego, jak i długu firm. Zjawisko to określone zostało jako „negatywny efekt bilansowy”.

Proponowany scenariusz rozwiązania strefy euro nie mógł zatem uwzględniać, że jego inicjatorami będą Grecja, Hiszpania czy Portugalia. Zdaniem Autorów kontrolowane rozwiązanie strefy powinno zostać zapoczątkowane przez Niemcy (choć z uwagi na korzyści wizerunkowe formalna propozycja miałyby wyjść od Francji), do których dołączyłyby najbardziej konkurencyjne kraje (np. Holandia i Austria). Miałyby to tę zaletę, że nowa waluta niemiecka wykazywałaby prawdopodobnie tendencję do umacniania się wobec euro. Nieuzasadnione byłoby zatem wycofywanie depozytów z banków niemieckich. Z kolei osłabienie euro poprawiłoby konkurencyjność krajów pozostających w unii walutowej. W drugim etapie, po upływie nie więcej niż dwóch lat, strefę euro opuścić by miała Francja wraz z grupą krajów legitymujących się średnim poziomem kon-

kurencyjności. Ostatecznie jednak wszystkie kraje powróciłyby do walut narodowych bądź też wspólnych walut dla bardziej jednorodnych grup państw. Łącznie sekwencja ta zajęłaby 3–4 lata. Obwarowana jest ona zresztą bardziej szczegółowymi wymogami stawianymi przez Autorów, jak choćby ten, by tylko krajowe kontrakty w krajach wychodzących ze strefy euro były zamieniane na nowe waluty. Zakłada się także redukcję części długu krajów europejskiego południa.

Istotnym postulatem jest propozycja stworzenia nowego systemu koordynacji walutowej. Nad jego funkcjonowaniem miałby czuwać Europejski Bank Centralny (EBC), który w okresie przejściowym pełniłby rolę banku centralnego we wszystkich byłych krajach euro. Oznaczałoby to odtworzenie нефunkcjonujących dziś instrumentów polityki pieniężnej i kursowej, przy jednoczesnym wstrzymaniu możliwości posługiwania się nimi przez państwa. Dodatkowo EBC dostosowywałby przedziały wahań kursowych, bazując na obserwacji przepływów handlowych i kapitałowych. Konstrukcja zakładająca funkcjonowanie walut narodowych przy jednoczesnej rezygnacji z suwerenności monetarnej wydaje się – mimo wszystko – karkołomna. Nieznacznie tylko zwiększa szansę na jej realizację propozycja, by to rządy poszczególnych państw określały cele polityki monetarnej. Łatwa do wyobrażenia jest kolizyjność tychże celów, z uwagi choćby na różne oczekiwania dotyczące stabilizacji kursów poszczególnych krajów. Proponowana mediacyjna rola Komisji Europejskiej w tej sytuacji, a w ostateczności arbitralne decyzje Rady Europejskiej nie wydają się skutecznym posunięciem. Nie rozwiązują bowiem problemu, a jedynie oddają go w kompetencję innej instytucji.

Rola EBC uległaby zmianie po zakończeniu okresu przejściowego. Pełniłby on funkcję instytucji nadzoru bankowego dla zainteresowanych krajów. Mógłby również odgrywać rolę ciała zarządzającego mechanizmem koordynacji walutowej. Sam mechanizm walutowy miałby działać w oparciu o reguły nieortodoksyjnego kursu płynnego lub podobnie jak Europejski System Walutowy z szerokim ( $\pm 15\%$ ) pasmem wahań. W tym drugim przypadku obrona wyznaczonych poziomów kursów odbywałaby się przez zobligowanie państw do interwencji na rynku walutowym (w tym także transferu rezerw walutowych). Autorzy nie wskazują lepszej – ich zdaniem – metody koordynacji walutowej. Zwracają jednak wyraźnie uwagę na to, że istnieją alternatywne rozwiązania dla systemu jednej waluty europejskiej.

Swoje rozważania kończą spojrzeniem na kwestię wspólnej waluty europejskiej z polskiej perspektywy. Zważywszy krytyczne uwagi na te-



mat funkcjonowania unii walutowej, rekomendacje Kawalca i Pytlarczyka nie mogą zaskakiwać. Opowiadają się oni za utrzymaniem członkostwa Polski w UE przy możliwie długim odkładaniu momentu zamiany złotego na euro. W praktyce oznacza to rezygnację z członkostwa w strefie euro. Główne argumenty to iluzoryczność korzyści politycznych, utrata instrumentów w postaci polityki kursowej, mogącej amortyzować szoki zewnętrzne, i stosunkowo niewielkie koszty pozostania przy swojej walucie (zmienność kursu złotego wobec euro i tak jest stosunkowo niewielka). Trzeba przyznać, że o ile do preferowanego przez Autorów demontażu strefy euro jeszcze daleko, o tyle w kwestii (nie)przyjęcia waluty europejskiej przez Polskę wszystko idzie po myśli Kawalca i Pytlarczyka, począwszy od likwidacji urzędu Pełnomocnika Rządu do spraw Wprowadzenia Euro – co jest wyraźnym przejawem braku woli politycznej – na niespełnieniu przez kraj kryteriów z Maastricht skończywszy.

Omawiana książka stanowi interesujący głos w dyskusji na temat kondycji strefy euro. Można ją zaliczyć do nie aż tak liczego zbioru publikacji prowokujących do myślenia. Jest to monografia inspirująca i zachęcająca do pogłębionej dyskusji nad istotnym zagadnieniem zasadności funkcjonowania waluty unijnej. Niewątpliwym atutem publikacji jest logika i klarowność wyводу, czemu służą niezbyt obszerne rozdziały i liczne, ale też i nie nazbyt rozprasające uwagę Czytelnika, tabele i wykresy. Niekiedy zdarzają się powtórzenia, ale jest to typowa przypadłość publikacji stworzonych przez więcej niż jednego autora. Z lektury *Paradoksu euro* zadowolone będą osoby pragnące poszerzyć wiedzę na temat funkcjonowania unii walutowej. Dowiedzą się one, że jej powstanie wcale nie było koniecznością, lecz raczej – jak chcą Kawalec i Pytlarczyk – nieudanym eksperymentem. Można mieć jednak wątpliwości, czy wszyscy Czytelnicy będą skłonni uwierzyć w swego rodzaju determinizm przemycony w omawianej publikacji, zgodnie z którym to głównie europejska waluta (a nie np. błędna polityka gospodarcza) jest odpowiedzialna za kryzys gospodarek niektórych krajów unijnych, oraz w to, że mechanizmy dostosowawcze związane z walutami narodowymi są nie do zastąpienia, co jest powtarzane wręcz *ad nauseam*. Dlatego, być może, ostatecznie bliższe pozostaną niektórym z odbiorców *Paradoksu euro* słowa szefa Banku Finlandii Erkki Likannena: „Nie wierzę, że gdyby naszą walutą była trochę słabsza marka fińska, to Nokia pobiłaby wówczas iPhone'a, a młodzi zaczęliby nagle czytać drukowane książki i gazety, tworząc popyt na produkty fińskich papierni”.